

21.
WALERJA MARRENÉ.

~~~~~  
**O PRACY**

*ODCZYT MIANY W WARSZAWIE*

na korzyść

**OSAD ROLNYCH**

DLA

**MAŁOLETNICH PRZESTĘPCÓW.**

.....

**WE LWOWIE**

**NAKŁADEM KSIĘGARNI**

**GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA**

plac św. Ducha 1. 10.

**1876.**



# O PRACY.

---

## *W ciągu roku 1876*

w y j d a z d r u k u :

---

**Billński, Dr. J.** Skarbowość.

**Bolesławita, B.** Nad modrym dunajem.

**Bret-Hart.** Obrazy kalifornii, tłum. P. Wilkońskiej.

**Carlén, Flygary.** Róża z Tristelan. Powieść.

**Chłędowski, K.** Sylwetki społeczne.

**Dzieła Juliusza Słowackiego.** Pierwsze krytyczne wydanie przejrzone przez prof. dr. A. Małeckiego.

**Dzieła J. B. Zaleskiego.** Pierwsze zbiorowe wydanie, przejrzone przez autora.

**Ebers.** Córka króla Egipskiego. Powieść.

**Feliński, A.** Barbara Radziwiłłówna. Tragedja.

**Jeż, T. T.** Pod obuchem. Powieść, 2 tomy.

**Kloss, Cajus Gracchus.** Dramat.

**Liske X.** Cudzoziemcy w Polsce.

**Listy Juliusza Słowackiego,** 2 tomy.

**Listy Tadeusza Kościuszki,** poprzedzone wstępem hist. L. Siemiońskiego.

**Malczewski, A.** Marja, powieść ukraińska.

**Marrené, W.** Błękitna książeczka. Powieść.

**Pamiętnik** znaleziony p. P. Sassa.

**Pamiętniki** Paska.

**Pamiętniki Wolickiego,** z czasów pobytu w cytadeli Warszawskiej na Syberji

**Patzlg.** Praktyczny gospodarz, tłum. z niem. J. Turczyński.

**Pol, Wincenty.** Geografia ziemi świętej.

**Przewodnik dla leśniczych.** Zbiór wiadomości z gospodarstwa lasowego, ułożony przez profesorów szkoły gospod. lasowego we Lwowie, pp. Romera, Staneckiego, Strzeleckiego i Tynieckiego.

**Schwartz, Z.** Przyszłość Gertrudy. Powieść.

**Schumann,** o Fryderyku Chopinie, Studium.

**Sewer.** Mama sobie życzy. Nowella.

**Trylski.** Mechanika rolnicza.

**Verne, J.** Plywające miasto.

**Wetherell.** Szeroki świat. Powieść tłumaczona z angielskiego, przez Marję J., 2 tomy.

**Wolicki, K.** Wspomnienia z czasów pobytu w cytadeli warszawskiej i na Syberji.

---

WALERJA MARRENÉ.

---

# O PRACY

ODCZYT MIANY W WARSZAWIE

na korzyść

OSAD ROLNYCH

DLA

MAŁOLETNICH PRZESTĘPCÓW.

---

WE LWOWIE

NAKŁADEM KSIĘGARNI

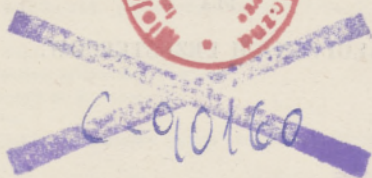
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

plac św. Ducha l. 10.

1876.



SDh-1484



3  
Mar.  
Opra.

~~40/63~~

P/192/2019



Kiedy rzucimy okiem na wszystko, co nas otacza, bądź to w wielkich centrach cywilizacji, jakimi są miasta, bądź to w zakładach przemysłowych, bądź to w pośród pól uprawnych, lub w jakim bądź miejscu, świadczącym o staranności ludzkiej, uderza nas najprzód działanie najważniejszego z czynników społecznych, jakim niezaprzecznie jest praca.

Dzięki jej to pustynie zamieniają się w urodzajne łąny, zdolne wyżywić coraz wzrastającą ludność, wznoszą się miasta, spławami czynią rzeki, a dalekie kraje, lądy dawniej nieznane, zamieniają wzajem produkta swoje, ku większej wygodzie i sumie użytków człowieka, który w największem nawet ubóstwie korzysta dzisiaj z tysięcy przedmiotów, niedostępnych dawniej pracom naszym.

Wszędzie więc wkoło siebie dostrzegamy nie tylko pracę obecnej chwili, ale owoc wiekowej pracy niezliczonej liczby pokoleń, której każdy z osobna i wszyscy razem jesteśmy spadkobiercami.

Pracą tylko ludzkość stanęła na stopniu dzisiejszego rozwoju, pracą dobiła się wszystkich dóbr posiadanych, i pracą jedynie nadal posuwać się może ku temu wszystkiemu, czego słuszenie spodziewa się, pragnie i pożąda. Nie ma więc żadnego społecznego czynnika, któryby więcej godzien był zastanowienia.

Dzieje się z nim jednak częstokroć, jak z niektórymi zjawiskami natury, które powszedniejszą oczom naszym codziennością swoją i tem samem najmniej budzą uwagi.

Jak zjawiska te dowodzą praw niewzruszonych, rządzących światem, tak i zjawiska sprawione wiekowym rozwojem pracy, podlegają również prawom swoim, a te tem konieczniej zbadane być winny, że zmiany ich i zboczenia zależnemi są od współdziałania człowieka.

Słońce bez woli i wiedzy naszej codziennie wschodzić i zachodzić będzie, a wichry i chmury przebiegać horyzont, ale zupełnie inaczej dzieje się z prawami rządzącemi produkcją i pracą, bo działają one w sferze przesądów, omyłek i namiętności, zaciemniających zbyt często umysły.

Daleką jest odemnie myśl zapuszczania się w tajniki zjawisk ekonomicznych; przenosiłoby to o wiele moje siły. Zjawiska te są przedmiotem osobnej nauki, która jeszcze nie wypowiedziała swego ostatecznego słowa, i nie mogłyby



być streszczone nawet w najbardziej pobieżny sposób w jednogodzinnym odczycie.

Niepodobna jednak mówić o pracy, bez zwrócenia uwagi na rozmaite stanowiska, z których zapatrywano się na nią, oraz na położenie ekonomiczne i moralne pracowników tak w krajach wyżej stojących pod względem cywilizacji, jako też u nas.

Chcąc przecie skreślić rzeczywisty obraz pracy, śledzić ją trzeba tam, gdzie doszła najwyższego rozwoju, i dlatego jako prototyp w tym względzie uważać będę zachodnią Europę, gdzie korzyści i niedobory przemysłu kreślą się w dobitnych rysach.

Jak wszystkie bez wyjątku czynniki społeczne, tak i praca podlegała rozmaitym kolejom, nie tylko faktycznie, ale i w abstrakcyjnem znaczeniu. Nieodzowną konieczność życiową, zmuszającą człowieka ciągnąć z łona ziemi chleb na pokarm, włókno na odzienie, lub zdobywać je na zwierzętach, i wywalczać zaspokojenie przeróżnych potrzeb, uważano początkowo za następstwo przekleństwa, ciężącego na pierwszych rodzicach naszych, za widomy znak gniewu mściwego Jehowy.

Potrzeby ludzkie z razu proste, ograniczające się jedynie na zaspokojeniu głodu, na zasłonięciu się od wpływów klimatu, stopniowo wraz ze wzrostem cywilizacji mnożyły się, rozwijały, tak, że sądzićby można, iż gniew Jehowy zwiększał się

za każdym pokoleniem, gdyż ludzkość obarczoną była coraz wzrastającą sumą potrzeb, a zatem i pracy.

Kara pierwotna okazała się jednak dobroczynną w następstwach, podając coraz więcej środków korzyści i użycia, zamieniając martwe siły przyrody w sługi człowieka i wskazując mu sposoby wyręczenia się niemi.

Przecież pomimo to wszystko, ubiegające wieki nie zdjęły z pracy pierwotnego hańbiącego piętna, i używając jej błogosławionych skutków, najczęściej obarczano pogardą tych, co jej się oddawali.

W starożytnych społeczeństwach, jako to w Grecji i Rzymie, praca ręczna, przemysł, kupiectwo, plamiły obywatela, który winien był tylko oddawać się sprawom publicznym, lub wojennemu rzemiosłu.

Pojęcie to stanowiło rażącą sprzeczność ze zdrowymi niekiedy zasadami, a szczególnie też z utopjami społecznymi niektórych filozofów ówczesnych.

Platon nawet, marzący o bezwzględnem porównaniu ludzi w swojej rzeczypospolitej, objawiał w niej głośną pogardę dla rzemiosł i pozwalał jedynie cudzoziemcom trudnić się handlem. Xenofon i Arystoteles wyrażają się w tym samym duchu. Jedno tylko rolnictwo wyjęte było z pod

ogólnej klątwy, ciężącej na pracy, jako zajęcie szlachetne.

Dopiero chrystjanizm, wygłaszając wielką zasadę równości i braterstwa, przygarnął do krzyża swojego zarówno patrycjusza i plebejusza, mężczyznę i niewiastę, a tem samem nadał idei pracy sprawiedliwsze znaczenie.

Przecież dobra wieść, przyniesiona przez boskiego Mistrza, nie weszła od razu w czyn, i pozostała przez wieki całe w dziedzinie abstrakcji. Równość głoszona w doktrynie, nie została urzeczywistnioną, bo wszystkie inne społeczne i ekonomiczne warunki nie pozwalały na to.

Pierwszy krok jednak był uczyniony, krok nieobliczonej doniosłości w następstwach, bo prawda udowodniona przez myślicieli, prędzej czy później czynem stać się musi.

Kiedy kruszył się i rozpadał w gruzy świat stary, kiedy powódź barbarzyńców jak olbrzymia lawina niszczyła wszystko co stało na jej drodze, wszelkie pojęcia prawne, ekonomiczne i społeczne uległy głębokim przemianom. Ale dziki wojownik tak samo jak rozpieszczony patrycjusz, chociaż z różnorodnych powodów, mieli jednaką pogardę dla pracy.

W pośród krwawego chaosu, jaki charakteryzował pierwsze wieki naszej ery, stan robotników był szczególniej opłakany, tak nawet, iż rodziny wolne a ubogie wołały zaprzedać się w pod-

daństwo, które przynajmniej zapewniało im rodzaj opieki, niż być narażone na łupieztwo wszystkich.

Powoli praca i przemysł schroniły się do miast i próbowały zespoleniem usiłowań, zsolidaryzowaniem się wzajemnem zapewnić sobie prawo bytu. Ztąd powstały cechy i korporacje rzemieślnicze, jako nieodzowna potrzeba chwili.

Urządzenia cechowe, jak wszystkie zresztą instytucje ludzkie, miały swoją dobrą i złą stronę. Były one niezaprzeczenie obroną dla jednostek, ale za to stanowiły rodzaj przywileju, strzeżonego zazdrośnie przez tych, co go posiadali. Do cechu można było tylko dostać się prawem dziedzictwa, lub przez sumę wkupną.

Zgodnie z duchem ówczesnym stanowiły one monopol, ścieśniały nietylko pracę wobec społeczeństwa, ale kępowały wolność samychże towarzyszy cechowych tysiącem ograniczeń, zapobiegających, by jedno rzemiosło nie wchodziło w prawa drugich.

Systemat ten odpowiadał porządkowi rzeczy, panującemu wówczas; każdy kraj dzielił się na prowincje, rządzone miejscowymi prawami, a każda podpadała rozmaitym cłom, tworzącym sieć krępującą wszystkie handlowe stosunki.

Tym sposobem zdarzało się nieraz, że produkty dotknięte zakazem wywozu, marnowały się

w skutek nadmiaru w jednych miejscowościach, w czasie gdy brak panował w drugich.

Wadliwości jednak tego systematu uderzały od czasu do czasu wyższe umysły.

Już Sully niektórymi prawami, regulującymi opłaty celne, starał się zapobiedz szkodliwym skutkom podobnych ograniczeń. Colbert, ten wielki genjusz finansowy, daleko systematyczniej działał w tym kierunku, ale dopiero szkoła ekonomiczna fizjokratów rzuciła podwaliny wolności handlu i wolności konkurencji, którą pierwszy Gournay, a za nim Quesnay i Turgot, określili sławną formułą: „Laissez faire, laissez passer“, wypisaną do dziś dnia na sztandarze niektórych ekonomistów.

Cechy rzemieślnicze, jakkolwiek w średnich wiekach dawały opiekę jednostkom i zapewniały im stanowisko społeczne, nie podnosiły jednak w godności samejże idei pracy, i uwzględniały raczej zewnętrzne okoliczności, które jej towarzyszyły.

I tak rozmaite rzemiosła przyznawały sobie wyższość jedne nad drugimi; krawcy mieli się za coś lepszego od szewców, stolarze od cieśli, a ci, co pracowali około drogich kruszców, zajmowali najpierwsze miejsce.

Rzemiosła obwarowywały się monopolem, aby zająć stanowcze miejsce w hierarchji społecznej, pomiędzy rolnikami, zagarniętymi w poddaństwo,



którymi pogardzały, a stanem rycerskim, od którego wzajem doznawały pogardy.

Pogarda ta, jaką próżniactwo obarczało pracę, świadczyła dobitnie o szczególnem przeinaczeniu zdrowych pojęć społecznych i moralnych, znamionującym pierwiastkowy ustrój towarzyski. Tu odzwierciadlała się wybitnie istotna cecha starożytności.

Miała ona swoją cywilizację, pełną estetyki i ułudnych pozorów, w gruncie rzeczy jednak cywilizacja ta opierała się na nieposzanowaniu pierwotnych praw człowieka, na zaborze i grabieży, a tem samem brutalną siłę pięści stawiała po nad wszystko. Grabież zdawała się łatwiejszym i prostszym sposobem nabycia własności, od pracy, a pracownik, jako bezbronny, zdawał się na to skazany, by owoc jego usiłowań szedł na korzyść tych, co mu go wydrzeć potrafią. Pogardzeni więc i zdeptani, istnienie swoje zawdzięczali tylko łasce lub opiece wojownika.

Przyjrząwszy się bliżej starożytności, klątwa ciążąca na pracy dziwić nie może. Praca bowiem nie straciła jeszcze ze swego pierwotnego ciężaru. Nie umiano użyć za współdziałaczy sił natury, ani zastosować do niej ulg, wpływających ze zrozumienia praw, rządzących materją.

Praca była twardą, nużącą, niewolniczą, a raczej zwierzęcą; zużywała siły człowieka, który nie mógł się w niej posługiwać ani intelligen-



cją, ani nawet dowiecipem i zręcznością, potrzebując tylko niezmordowanych mięśni do wykonywania tych wszystkich robót, w których dzisiaj wyręczać go mogą motory mechaniczne.

Z natury więc swojej praca podpadała pogardzie, miała w sobie coś zezwierzęcającego; obarczano też nią niewolników, ilotów, poddanych, czyli ludzi, pozbawionych praw politycznych, obywatelskich i osobistych nawet, a stanowiących z konieczności rodzaj ludzkiej trzody.

Były to bolesne fundamenta, na których mógł się jedynie wówczas dźwigać gmach cywilizacji. Istnieje bowiem nieunikniona równowaga pomiędzy wszystkimi czynnikami społecznymi, stopniem kultury i pojęciami pewnej epoki. Każda idea musi mieć swój powód bytu, mniej tylko lub więcej wyraźny, stosownie do punktu patrzenia i indywidualnej siły wzroku. Z każdym więc krokiem naprzód postąpionym, z każdą zdobyczą wiedzy, istniejące poglądy i stosunki wzruszają się w posadach. Jest to wieczna przemiana, odbywająca się w łonie ludzkości, częstokroć niedostrzegalnie, ale nieustająco.

Tym sposobem pojęcia podlegają koniecznemu rozwojowi, a chociaż nieraz wyraz pozostaje niezmienny, rzecz sama traci stopniowo pierwotne znaczenie, przetwarzając się wedle nowych potrzeb.

Tak długi czas działo się z ideą pracy, która straciwszy przynajmniej w zasadzie niewolniczy

charakter, na jaki skazywało ją niemowlęstwo wiedzy, nie mogła pomimo to podnieść się w pojęciach ludzkich, i zawsze zdawała się napiętnowana znakiem poniżenia.

Pierwotne zasady starożytności nie ustąpiły od razu przed nowemi zdobyczami cywilizacji, ale przeciwnie zasady te tak bardzo wpłyły się w umysły, iż pomimo że warunki pracy zmieniły się w zupełności, że niewolnictwo znikło z Europy przynajmniej pod prawną formą i praca zajęła w hierarchji ekonomicznej należne sobie miejsce, jako forma usługi, równa każdej innej, oddanej społeczeństwu. Nie mniej jednak społeczeństwo zachowało dla niej długi czas rodzaj pogardy, która trwa jeszcze w niektórych towarzyskich warstwach, stawiających wysoko po nad nią próżniactwo i czyny głośne a bezużyteczne, lub nawet szkodliwe.

Jest to jedna z najdziwniejszych anomalij, jakich tyle jeszcze spotykamy w koło siebie, a które śmiało nazwać można błędnemi kołami naszej cywilizacji.

Ludzkość winna jest całą sumę dobrobytu, jakiego używa, pracy. W każdej chwili naszego istnienia posługujemy się pracą i zasługą ludzi, których imiona najczęściej zaginęły w niepamięci. Szyby, wpuszczające światło do naszych mieszkań, tkaniny, co nas okrywają, pokarmy, jakie przyjmujemy, sztuczne światło, co przedłuża nam dzień

i zastępuje promienie słoneczne, wszystko to przedstawia sumę usiłowań i trudów, o których my niewdzięczni spadkobiercy zapominamy zupełnie.

A ileż to drobnych z pozoru ulepszeń, zaprowadzonych w różnych gałęziach przemysłu, tańszą i łatwiejszą uczyniło produkcję artykułów pierwszej potrzeby, które tym sposobem stały się dla wszystkich dostępne. Nieznani ich wynalazcy przyczynili się dzielnie do ogólnego dobrobytu, i chociaż nie zmienili od razu warunków społecznych, jednak zwolna połączeniem drobnych usiłowań doprowadzili ludzkość do równie ważnych rezultatów.

Działanie ich przypomina pracę mikroskopijnych jestestw, dźwigających nowe lądy z głębin oceanu. W oderwanem znaczeniu tego słowa nie zaginąć nie może zarówno w materialnym jak w moralnym świecie. Myśli budzą myśli, wynalazki torują drogę wynalazkom, a każda chwila cywilizacji jest wyrazem wpływu wszystkich chwil minionych.

Pomimo to społeczeństwo często bywa niewdzięczne dla tych, których w każdej chwili ma prawo i powód błogosławić, lekceważy swoich dobroczyńców. Wyjątkowo tylko doszły do nas imiona Gutenberga, Fultona, Jennera, ale wieleż innych utonęło w powodzi dziejów, zapisujących tak starannie czyny zniszczenia.

I rzecz dziwna, zamiast odwracać wzrok ze zgrozą od faktów, napiętnowanych dzikością, zaborami, łupieżstwem, które tylko znamionować powinny barbarzyńskie społeczeństwa, zamiast oburzać się na bohaterów pięści i oreża, zamiast powoływać ich przed sprawiedliwy sąd obrażonej ludzkości, historia z uwielbieniem opisuje ich krwawe czyny, poświęca im długie rozdziały i otacza rodzajem aureoli, należącej się słuszniej wcale innym bohaterom, co wznosili, zamiast niszczyć, leczyli, zamiast zabijać, i zostawili późniejszym pokoleniom ciche zasługi, płodne w dobroczynne następstwa.

Fakt ten łatwym jest do wytłumaczenia. Historia tak jak i cała cywilizacja nasza, kształciła się na wzorach starożytnych, i od nich to przyjęła tę pogardę pracy, to ubóstwienie materialnej siły, będące podstawą ówczesnych społeczeństw.

Tymczasem pokolenie wychowane w uwielbieniu czynów wojennych i bohaterów oreża, a w pogardzie rzeczy istotnego pożytku, mimowolnie kierować się będzie tym przykładem i zachowa dla pracy lekceważenie, tak sprzeczne z potrzebą i dążnością XIX. wieku.

Kto wie, czy nie w tym rozdźwięku, wyrobionym sztucznie pomiędzy obecnymi potrzebami a ideałami, jakimi starożytność karmi młode umysły, szukać należy powodu niejednych zboczeń,

zatargów, a nawet krwawych starć, znaczących tak boleśnie dzieje obecnych czasów.

Dzieci pochopte są naśladować to, co im jako wielkie wskazują; wrażenia pierwszych lat bywają niestarte, wywierają nieraz wpływ na całą przyszłość człowieka, czasem nawet zwalczają rozum i ciążą na całej moralnej istocie jego. — A przyznać to trzeba, ideały, jakie z zapalem godnym lepszej sprawy, przedstawia czestokroć historia, zdolne są zamącić wszelkie pojęcia cnoty, uczciwości i pracy, gdyż są nieraz sprzeczne z najelementarniejszemi zasadami prostej moralności. Niejednokrotnie czyny popełnione przez bohaterów starożytnych i podane jako wzór godny naśladowania dla wzrastających pokoleń, podpadałyby najzupełniej pod kodeks karny, gdyby je dziś spełnili prości śmiertelnicy.

Przyznać jednak należy z pociechą, że podziw dla wielkich wojowników coraz więcej zamyka się w wyjątkowych sferach, bo praktyczny kierunek umysłów właściwiej je dziś ocenia.

Prąd umysłowy dziewiętnastego wieku zwraca się wybitnie ku poszanowaniu pracy, a prąd ten jest tak potężny, iż od razu pociąga masy za sobą i niweczy idee dotąd panujące. Więc tę pracę, którą uważano tak długo za rzecz tylko godną gminu, poniżającą niejako tych, co zmuszeni byli jej się oddawać, do której ze wstydem przyznawały się pewne warstwy towarzyskie, o-



becnie postawiono na świeczniku i w bezwzględ-  
nem uwielbieniu posunięto się tak daleko, iż  
bliscy jesteśmy wyznawania doktryny, że praca  
stanowić może sama w sobie cel i środek zara-  
zem, czyli, że praca tylko dla pracy istnieć  
może.

Przeciw podobnie skrajnemu pojęciu protesto-  
wać musi rozsądek. Bez wątpienia, praca jest  
czynnikiem ogromnie doniosłym; umoralnia ona  
zarówno społeczeństwo, jak jednostki, podnosi  
ogólny dobrobyt, przecież sama przez się nie jest  
jeszcze ani moralnością, ani dobrobytem.

Praca dla pracy, jest to twierdzenie, nie ma-  
jące żadnej podstawy, praca bowiem każda po-  
dejmuje się koniecznie z określonym celem, i to  
stanowi właściwy jej charakter, inaczej nie mia-  
łaby powodu istnienia.

Któż wiedząc z góry, iż pracuje bezpożytecznie,  
nie porzuciłby daremnego mokołu? Jednem słó-  
wem, praca dla pracy straciłaby wszystkie doda-  
tne strony, i chociażby nawet najbardziej była  
nużącą, zasługiwałaby tylko na nazwę próżnej  
zabawki.

Sama jednak przesada, jaką otoczono idee  
pracy, świadczy o koniecznej potrzebie tego czyn-  
nika, nawet dla indywidualnego szczęścia.

Ludzie, których położenie materialne uwalnia  
od troski o byt, zwyczajnie odnoszą ztąd wido-  
czną moralną szkodę, o ile jakie inne obowiązki

lub zamięłowanie naukowe nie zastępuje dla nich twardej konieczności.

Próżnowanie budzi chorobliwe żądze, podnosi do potęgi najbłahsze wypadki życia i nadaje im wagę stosowną nie do faktów samych, ale do indywidualnej siły uczuć i wyobrażeń. Jakżeż inaczej wytłumaczyć można owe ślepe hołdowanie modzie, owe zamięłowanie do świata i jego drobiazgowych form, zapełniające tyle czczych, próżniaczych istnień.

Jest to najlepszym dowodem, że ludzie, którzy zgola nie mają nic do czynienia i nie potrafią wynaleźć pożytecznego celu życia, w braku istotnej pracy, tworzą ją sobie sztucznie, bezowocną dla samych siebie, a szkodliwą dla społeczeństwa, nie tylko złym przykładem, ale całym szeregiem ekonomicznych faktów, wywołanych nieprawidłowościami potrzebami.

Bo jeżeli ci, co posiadają materialny zasób, uwolnieni są od konieczności pracy, to prawo moralne jest nieubłagane pod tym względem, i ciąży na każdym bez wyjątku członku społeczeństwa, mszcząc się za pogwałcenie zboczeniami i chorobliwym nastrojem.

Częstokroć szlachetny pierwiastek człowieka walczy przeciw nicości próżniaczego bytu, i nie umiając znaleźć sobie pola działalności, rzuca się w szalone wybryki, w gorączkowe żądze, które

świadczą wymownie o braku tego naturalnego regulatora, jakim jest praca.

Tu szukać należy powodu owych spleenów, tęsknot, nudy, trapiącej tych tylko, których nigdy nie dosięgła materialna troska. Bo siły i zdolności niezużyte dopominają się głucho praw swoich, i rodzą gorzkie poczucie nicości własnej, przybierające rozmaite formy.

Przecież wybryki znudzenia lub kapryśne zająęcia bez celu i pożytku wyraźnego, pracą nazwać niepodobna. Sprzeczka w tym względzie opierałaby się jedynie na grze słów, lub na przeinaczeniu ich rzeczywistej doniosłości.

Praca z natury swojej musi być korzystną dla tego co ją wykonywa, chociaż sama źle skierowana może stanowić tylko zmarnowanie usiłowań, lub nawet przynieść szkodę społeczeństwu, w łonie którego się dokonywa. Za przykład posłużyć mogą przyrządy zniszczenia, wyrabiane w takiej masie, zatrudniające tyle rąk, a które przecież w dobrze zrozumianem gospodarstwie społecznem miejsca mieć nie powinny.

Jeżeli pewne produkcje pracy są zupełnie szkodliwe dla ludzkości, inne znów nie dają jej żadnego pożytku, jak to powiedzieć można o wszystkich nieledwie przedmiotach mody i zbytku, które nieraz zabierają miejsce należne przemysłom, przynoszącym korzyść ogółowi.

Spółeczeństwo może grzeszyć w tym względzie tak samo jak pojedyncza jednostka, i stosunkowo tak samo bywa ukarane zmniejszeniem ogólnego bogactwa.

Przedmioty zbytkowe dają wprawdzie zarobek tym co je wyrabiają, ale pomimo to nie przynoszą istotnego pożytku ludzkości. A ponieważ nie ma na świecie neutralnego stanowiska, i wszystko co nie jest dobrem, tem samem złem się staje, więc ten rodzaj przemysłu szkodliwy jest w następstwach swoich, odrywając tysiące rąk od zatrudnień pożytecznych, wyrabiając sztuczne potrzeby i sztuczne przemysły, które z konieczności podlegać muszą przesileniom. Bo skoro tylko kapryśna moda gdzieindziej zwróci swoje wymagania, tysiące pracowników nieuzdolnionych do innych zajęć zostaje naraz bez chleba.

Zawód podobny spotkał niedawno przemysł kwiaciarek, zatrudniający wiele kobiet trudną i delikatną robotą. Przez parę lat bowiem kwiaty nie miały odbytu, a nieszczęśliwe pracownice, wyczone tej fabrykacji, popadły w ostateczną nędzę, dopóki moda znówu nie wprowadziła ich w użycie.

Taki prawdopodobnie będzie kiedyś los fryzjerów, gdy potworne ubrania głów kobiecych ulegną zmianie, a tem samem zmniejszy się zapotrzebowanie fałszywych włosów. Tak dzieje się z wszystkimi gałęziami produkcji, nieopartemi

na istotnej potrzebie. Powinnoby to służyć za ostrzeżenie, iż nikt bezkarnie nie może przyłożyć ręki do moralnych zboczeń. Spekulacje na wybryki nierozsądku i zbytku są ślizkie i ryzykowne, zależne od wpływów nieobliczonych, a ofiary ich padają najczęściej ci, co najmniej zawinili, bo nie byli w stanie zdać sobie sprawy dokładnej z warunków racjonalnej produkcji, i szli po prostu za popędem zarobku, nie obrachowując szans przyszłości.

Wówczas kosztem nieskończonej ilości ofiar, powraca do naturalnej normy naruszona równowaga pomiędzy produkcją a zbytem, pomiędzy istotną a sztuczną potrzebą.

Dzieje się to nietylko ze zbytkowymi przemysłami, ale z każdym nadmiarem żądań pewnych artykułów, wpływającym nie z samej siły konieczności, tylko z jakich bądź pobocznych i przemijających względów.

Świeży przykład podobnego ekonomicznego zjawiska mamy na fabrykach żelaznych i stalowych; nadzwyczajne zapotrzebowanie tych przedmiotów w czasie ostatniej wojny, spowodowało w całym świecie zwiększenie zakładów i liczby robotników, dziś już daremnie wyczekujących zamówień.

Rozwój pracy kieruje się niezmiennymi prawami; podlega czasem pewnym fluktuacjom i zmianom, które częstokroć przewidzieć można, ale których żadne usiłowanie przeinaczyć nie zdoła.



Są rodzaje przemysłu zawczasu skazane na upadek; są takie, co powstaną w ich miejsce, a wszystkie ulegają cochwilnym przeobrażeniom, w miarę jak coraz nowe wynalazki mnożą lub ułatwiają produkcję i otwierają dla jej zbytu coraz szersze rynki.

Łatwo zrozumieć, że z każdym przewrotem zaszłym w przemyśle, warunki pracy i zapłaty ulegały rozmaitym zmianom. Najważniejszy jednak przewrót we wszystkich bez wyjątku rodzajach pracy spowodowało wprowadzenie maszyn.

Z razu robotnicy lekali się potężnego współzawodnictwa przyrządów, które nietylko ułatwiały, ale i zastępowały ich pracę. Sądziли bowiem, że tym sposobem ręce ich zostaną skazane na bezczynność, a rodziny na głód. I w tem przeświadczeniu nie wahali się w wielu miejscach występować czynnie, niszcząc w bezrozumnym szale warsztaty mechaniczne.

Doświadczenie jednak i wszystkie zgodne statystyczne cyfry rozprószyły podobne trwogi. Dobroczynny wpływ machin nietylko na ogólny dobrobyt, ale i na ilość zajętych robotników, jest dziś faktem nieulegającym wątpliwości. One to oszczędzając siłę ludzką i zastępując ją motorami, stokroć korzystniejszymi, tańszą uczyniły produkcję.

Tym sposobem tysiące przedmiotów dostępnych dawniej tylko dla możniejszych, zeszło do po-

wszechnego użytku. Z powiększeniem zbytu, powiększyła się naturalnie produkcja także przy współudziale machin, liczba rąk pracujących powiększyła się zamiast zmniejszyć.

Tam, gdzie dawniej potrzeba było muskularnej siły, dzisiaj wystarcza zreczność; zamiast pracować ciężko, potrzeba kierować tylko, ręce ludzkie zastąpione zostały żelaznymi rękami o niezmordowanych mięśniach, które tną, miażdżą, tkają, szlifują wszystko, co poddane jest ich działaniu.

Praca traci swój przekleństwowy charakter, nie wyczerpuje już fizycznych sił tych, co jej się oddają ułatwia równowagę pomiędzy ich materialnym i moralnym ustrojem, a przynajmniej czyni tę równowagę możebną. Wymagając zaś daleko więcej umiejętnej zreczności aniżeli silnych mięśni, staje się dostępną zarówno dla słabych jak dla silnych, dla kobiet jak dla mężczyzn.

Taka przemiana w warunkach pracy wywołuje mnóstwo następstw społecznych, odbija się na każdym nieledwie stosunku. Kobieta coraz bardziej może zarobkiem równać się z mężczyzną, a są nawet przemysły, w których go przewyższa.

Czyż więc w końcu po tylu wiekach nadeszła epoka, w której praca wydała swoje błogosławione owoce? czy rozlała dobrobyt i swobodę na pracujące rzesze? czy owo wyzwolenie z więzów materji poszło na korzyść tysięcy tysięcy wydziedziczonych, którzy od wieków żyli w nieustannym

trudzie, nędzy, niepewności o byt dnia jutrzejszego? czy jarzmo brutalnych sił przyrody i prawnego poniżenia zdjęte zostało z robotników? czy nie zastąpiła go inna twardsza tyranja? Niestety mamy dwie wcale różne skale do mierzenia położenia.

Jeżeli zwrócimy wzrok w przeszłość, na ucisk barbarzyństwa i przesady, jakie pomimo uludnych pozorów władały społeczeństwem nie dalej jak przed rewolucją francuską, jeżeli zważymy zniesienie przywilejów kastowych i tę masę użytków, jakie zostały własnością najuiższych warstw towarzyskich, nadając im przynajmniej ludzkie prawa, ludzkie aspiracje, ludzkie potrzeby, wcielając ich niejako do istoty narodu, widzimy postęp niezaprzeczony.

Ale z drugiej strony kiedy spojrzymy na te wszystkie braki, niedobory i nędzy istniejące dzisiaj, musimy przyznać z boleścią, że jakkolwiek wiele uczyniono, nierównie więcej pozostaje do zrobienia.

Wiek nasz dał pracownikom prawa cywilne i prawa polityczne, obdarzył ich nieskończoną ilością użytków wydartych naturze i oddanych na bezpłatną korzyść ogółu, ale nie dał im najważniejszego warunku równości, nie dał im tego zasobu elementarnej wiedzy, potrzebnej dla każdego bez wyjątku członka społeczeństwa, a co gorsza jeszcze, nie dał im chleba do sytości, nie dał im

powietrza do oddechu i przestrzeni potrzebnej do pomieszczenia rodziny.

Daremu nie byłoby się ludzić; stan robotników we wszystkich krajach, w których przemysł kwitnie, jako to we Francji, Anglii, Belgji, jest w ogóle oplakany.

Jeżeli nędza wyjątkowo dotyka rodzinę przez próżniactwo, chorobę lub inne przypadkowe przyczyny, fakt ten może być smutny, poruszający miłosierdzie, ale nie pociąga jeszcze za sobą żadnych cięższych następstw. Widzimy bowiem wyraźną przyczynę nędzy, rozumiemy, że z powrotem zdrowia lub z usunięciem przyczyn przypadkowych, nędza ta ustąpić musi.

Kiedy jednak całe setki tysięcy, przy największych usiłowaniach i pracy, konają powoli głodową śmiercią, kiedy całe pokolenia giną marnie, zgniecione przedwczesną pracą, a przerażająca śmiertelność dziecinna dowodzi, że warunki, wśród których rodzą się i rozwijają, są wprost niemożliwe, to stan podobny budzi już nie tylko litość, ale przestach.

Spółczeństwo, w którego łonie mogą normalnie dziać się podobne rzeczy, powinno spojrzeć w siebie, zbadać swoje sumienie i jakimbyż kosztem szukać lekarstwa na stan, równie groźny w następstwach, jak obrażający wszystkie ludzkie uczucia.

A niestety, stan podobny nie jest przemijający, ani wywołany jakimś szczególnym przemysłowym kryzysem, ale ciągle, nieustannie ciąży nad większą liczbą pracowników w bogatych, oświeconych, cywilizowanych krajach.

Oto fakta w tym względzie podane przez autora, którego wiarogodność i kompetencja nie podpada wątpliwości, przez autora co raczej łagodził je niż zaostrzał, przez Juljusza Simon. W sławnych dziełach swoich: O pracy, pracownik ośmioletni, pracownica, zaznacza on z trwogą trzy wielkie objawy nędzy, panującej pomiędzy ludnością roboczą we Francji.

Najprzód nadzwyczaj mały przyrost ludności w stosunku do innych krajów, powtórne stopniowe zmniejszanie się miary do poboru wojskowego z powodu karłowacenia rasy, i liczbę ludzi niezdatnych do służby wojskowej dla chorób nieuleczalnych, kalectw i t. p., a która wynosi przecięciowo trzecią część powołanych do losowania.

Po trzecie i nadewszystko śmiertelność noworodków co wszędzie przerażająca, w niektórych departamentach, a mianowicie w Eure et Loire, dochodziła w latach 1861 i 1864 pomiędzy dziećmi oddanymi na mamki, do bajecznej liczby 95 na 100. Prawda, że jest tu mowa o dzieciach powierzonych miłosierdziu publicznemu, przecież cyfry statystyczne o dzieciach robotników są wszędzie smutne bardzo. Z porównawczych da-



nych pomiędzy rozmaitemi centrami przemysłowemi we Francji wypada, iż na sto urodzonych dzieci, w pierwszym roku życia umiera 75. A według obliczeń Villermego, tam gdzie przeciętna życia przemysłowca wynosi lat 43, na robotnika wypada tylko lat 19 i 3 miesiące. Cóż dziwnego, że dzieci wycieńczonych rodziców przynoszą z sobą zarodek śmierci, że rodzice, którym brak pożywienia, odzienia i ognia w zimie, a na-lewszysztoko czasu do pielęgnowania dziecka, oddają go kosztem małego wynagrodzenia w obce ręce, i że dziecko chorowite, głodzone i źle dozorowane, wychować się nie może.

Cała szkoła ekonomistów francuskich zbijała zwycięzko w teorii sławne prawo Malthusa, a jednak czyż to nie jest jego literalne przystosowanie? Cóż odpowiedzieć na fakta i cyfry wymowniejsze w lakonizmie swoim od najpatetyczniejszych i najbardziej uczonych dowodzeń?

Nie jest to zapewne los wszystkich pracowników, gdyż tutaj jak wszędzie są dobre i złe szanse, zdolniejsi, zręczniejsi, wykształceńsi, potrafią przy oszczędności wyżywić siebie i rodzinę, o ile okoliczności nie przeszkodzą temu. Mogą także przy wysileniach złożyć jakiś zapasik na przypadek choroby, lub zastoju przemysłowego. Ogół jednak robotników cierpi nieustannie i od urodzenia do śmierci walczy z nędzą. Widocznie więc sławna dewiza: *Laissez faire, laissez*

*passer*, która uczyniła wiele dobrego za czasów fizjokratów, a którą przyswoiła sobie szkoła optymistów ekonomicznych, nie stanowi uniwersalnego panaceum na wszystkie trudności położenia, skoro pod jej osłoną dzieją się rzeczy oburzające wszystkie ludzkie uczucia.

Niezaprzeczenie najboleśniejszą kartę nędzy robotników, stanowi praca dziecinna. Działy się pod zasłoną doktryny nieinterwencji w zakres pracy i przemysłu nadużycia, które niestety pomimo praw ograniczających wiek i liczbę godzin pracy dziecinnej, przechowały się do dziś dnia jeszcze ukradkowo pod różnymi pozorami.

Bo czyż może być większe okrucieństwo, jak wątle, źle odżywiane dziecko, sadzać do pracy kilkunastugodzinnej, wymagającej ciągłej uwagi, częstokroć w zaduszonych i niezdrowych salach, zdala od słońca i powietrza, tych jedynych rozkoszy ubogiego. I to w wieku, w którym słabe siły zaledwie zaczynają się rozwijać, w którym potrzeba ruchu jest najgwałtowniejsza, a skupienie uwagi prawie niemożliwe.

Nie rzadko jednak sześciolatek dzieci poddawane były tej prawdziwej torturze, i po większej części wśród niej więdły i umierały. Przemysł dziewiętnastego wieku, jak Moloch starożytny, miał swoje żywe ofiary.

Dopiero prawa z 1841 i 1851 r. ograniczyły we Francji wiek dzieci użytych w fabrykach do

lat ośmiu skończonych, a godziny pracy do ośmiu godzin dziennie.

Anglicy wcześniej i radykalniej wzięli się do tego dzieła, stopniowe bilie z 1823, 1833, i 1844 roku wzbronily przyjmować w fabrykach dzieci, mające mniej jak lat dziewięć, i pracę ich oznaczyły na sześć godzin, a prócz tego nakazały trzy godziny dziennie uczęszczać do szkoły.

Inne przemysłowe kraje poszły mniej więcej za tym przykładem. Od tego czasu poczyniono także we Francji i Anglii dalsze ograniczenia na korzyść pracowników tak dorosłych, jak małoletnich, ale nie mając pod ręką źródeł wiarygodnych, nie mogę dokładnie zacytować cyfr. W każdym razie nadużycia wywołały uwagę rządów i po części przynajmniej ukrócone zostały.

Zachodzi jednak pytanie, czy prawa te są dostateczne? czy ochraniają w zupełności wiek dziecinny? czy są ściśle wykonywane? czy bogatszy, a zatem silniejszy, nie nadużywa swego położenia, by wyzyskać tych, których nędza oddaje mu w poddaństwo?

Zastosowanie słabych sił w przemyśle, jakkolwiek dowodzi postępów cywilizacji, ma swoją smutną stronę. Kobieta i dziecko mogą wprawdzie zarabiać na swoje utrzymanie, pociąga to jednak za sobą ujemne następstwa. Matka oderwana jest od rodziny, dziecko od nauki i zamiast zdobywać zasoby na przyszłość, poddane jest pracy ta-

mującej jego fizyczny i moralny rozwój. Szkody jakie ztąd ponosi społeczeństwo, są nieobliczone.

A jednak w ubogich rodzinach z konieczności na pierwszym planie stać musi kwestja chleba, ona to de facto opustosza rodzinne ognisko, zmuszając matkę, której nikt nie zastąpi w zajęciach domowych, do pracy fabrycznej, ona to rzuca dziecko nowonarodzone na łup sprzedanej opieki, a jeśli wychowa się pomimo to, zdaje go przez pierwsze lata na łaskę losu, a następnie na pastwę przedwczesnej pracy.

Gdyby przynajmniej to wysilenie całej rodziny zapewniało jej byt dostateczny, dawało chleba i powietrza do syta. Ale niestety, fakta odpowiadają przecząco.

Życie większej części robotników, niepewne jutra, jest pasmem nieskończonych ofiar, a części miast fabrycznych przez nich zamieszkiwane, przedstawiają przerażający obraz nędzy. Ludzie stokroć gorzej pomieszczeni bywają od zwierząt, i żyją nieraz w warunkach trudnych do opisanja. A co gorsza, stan ten zdaje się ściśle złączony z samą istotą dzisiejszego przemysłowego ustroju.

Nie ulżyła nędzy klas roboczych ani praca kobieca, ani praca dziecinna, ale przeciwnie, tam, gdzie na utrzymanie rodziny starczył niegdyś zarobek ojca, dziś potrzebna jest jeszcze praca matki i dziecka, bo współubieganie się wyrodzone możliwością użycia słabszych sił w prze-

myśle, zniżyło cenę pracy i dało przystosowanie żelaznemu prawu, nad którym zastanawia się cała nowa szkoła ekonomistów, a mianowicie, że zapłata robotnika reguluje się nie do kosztów produkcji lub zysków przemysłowca, ale po prostu do minimum możliwości, z jakiej człowiek utrzymać się może.

Zdanie to wygłosili jeszcze Turgot i Sismondi, dziś komentuje go wymownie Lassale, Engländer i wielu innych, a nawet Juljusz Simon dowodzi, że dlatego w wielu warsztatach praca kobiet przenoszona jest nad pracę męską, iż kobieta mając mniejsze potrzeby, mniejszym zarobkiem zadowolnić się może, czyli jak to dosadnie określa: kobieta mniej je od mężczyzny.

Ten fałszywy stosunek pracy do zapłaty zdaje się potwierdzać raport Jana Delfusa, jednego z niewielu wzorowych przemysłowców, którzy czy przez miłość ludzkości, czy przez dobrze zrozumiany własny interes, zajmowali się gorliwie polepszeniem losu robotników, i bardzo małym kosztem, bez uszczuplenia własnego dobrobytu, doszli do zadziwiających rezultatów.

W raporcie swoim o stanie pracy i pracowników w Mulhousie, Delfus powiada, iż po zmniejszeniu przez prawo godzin pracy tak dorosłych jak dzieci, wyroby nie zdrożały wcale i fabrykanci nie bankrutowali. Chociaż protestowali energicznie przeciw temu prawu, uważając je jako



zamach na wolność pracy, dowodzili, że drogocenne maszyny o tyle tylko procentować się mogą, o ile dłuższy czas są w ruchu, i że ograniczenie godzin pracy nie pozwoli im wytrzymać konkurencji z fabrykami zagranicznymi, gdzie podobne prawo nie istnieje.

Fakta jednak zadały kłam tym przewidzeniom.

Widocznie więc szkoła optymistów ekonomicznych, trzymająca się ślepo zasady: *Laissez faire, laissez passer*, nie ma za sobą bezwzględnej prawdy. A przynajmniej, zanim ten aksjomat będzie mógł wejść w użycie, trzeba by zmienił cały ustrój towarzyski i usunąć wiele konieczności, ciążących na naszym społeczeństwie.

Dopóki jednak tyle nędzy, tyle zmarnowanych egzystencji i tyle iście męczeńskich żywotów i śmierci ciążyć będzie na sumieniu społecznym, dopóki większa część ludzkości pozbawiona będzie nawet możliwości uczcić stanowiących osłodek bytu, dewiza ta będzie jednobrzmiącą z samolubstwem i lenistwem ducha.

Wygodnie jest powiedzieć sobie, iż na złe istniejące, na złe bijące w oczy, nie ma w rękach naszych lekarstwa. Wygodnie byłoby zrzucić z siebie odpowiedzialność, gdyby to było możebnem.

Ale na szczęście czy nieszczęście, ludzkość cała związana jest nierozzerwalnym łańcuchem solidarności. Cierpienia ciążące na jednej klasie społecznej, nie ograniczają się na niej tylko. W łonie

nedzy i ciemnoty legną się fizyczne i moralne zarazy, które grożą także szczęśliwym tego świata. Wilgotne sutereny, zaułki bez słońca i powietrza, zamieszkiwane przez wynędzniałą ludność, stanowią zabójcze ogniska, z kąd powstają, gdzie przechowują się i rozwijają miazmata tyfusu, cholery, ospy i wszystkich chorób zaraźnych. Tam zabierają one tysiące ludzi, ale też rozchodzą się wszędzie, zatruwają powietrze, a wówczas pada bogaty zarówno z ubogim ofiarą złego, nad usunięciem którego nie chciał pracować.

A cóż mówić o moralnych, groźniejszych jeszcze zarazach? Czyż można dziwić się ludności ciemnej i przyprowadzonej do rozpaczyny nieustannym cierpieniem, jeżeli daje się obalamucić każdej doktrynie, obiecującej równy podział bogactw, lub bezwarunkowe podniesienie płacy.

Podobne utopje są to mrzonki, które zdrowa nauka stanowczo odsadziła od prawa bytu. Przecież pracownicy tego pojąć nie mogą, brak im bowiem tego jednego czynnika, co mógłby zabezpieczyć społeczeństwo od zaburzeń i starć, brak im oświaty. Ona to jedna byłaby zdolną złagodzić zawiści, wskazując pracownikom, że ich własny dobrze zrozumiany interes stać powinien na straży porządku i bezpieczeństwa publicznego. Wszędzie bowiem, gdzie te warunki są naruszone, przemysł cierpi, a cierpienie to z konieczności najdotkliwiej odbija się na pracującej klasie.

Wskazać jej niezmiennie prawa, rządzące każdym ekonomicznym zjawiskiem, których żadna produkcja pod karą upadku przestąpić nie może, byłby tu najdzielniejszy hamulec przeciw niesłusznym wymaganiom i marzeniom. Tak samo jak uwzględnienie sprawiedliwych żądań, zajęcie się dobrobytem i umoralnieniem pracowników, przyłożyłoby się stokroć skuteczniej do złagodzenia zadrażnionych stosunków, niż wszelkie środki represyjne, które koniecznie wyczerpać się muszą, ustępując pod parciem wzrastających potrzeb, i wzburzenia, jakie one wywołują. A w każdym razie zapewnić tylko mogą krótkotrwały rozejm, z wieczną groźbą zawieszoną nad społeczeństwem.

Kwestja pracy, zapłaty i zawisłego od niej bytu robotników, oto podobno najbardziej palące zagadnienie obecnej chwili. Wszystkie inne milkną i bledną obok tego jednego, i bodaj czy wszystkie w niem się nie skupiają. Istnieje ono wszędzie i na każdym miejscu, zjawia się pod rozmaitymi postaciami, i dopóki rozwiązaniem nie zostanie, ludzkość nie będzie miała jednej chwili prawdziwego spokoju.

Problemat ten drzemał odwiecznie w łonie ludzkości, wybuchając od czasu do czasu krwawym protestem buntu. Wydziedziczeni tego świata próbowali niejednokrotnie pożogą i mordem pomścić wiekowe cierpienia, aż wreszcie dzisiejsza epoka pokazała nam go w całej grozie, nie jako



bezsilny poryw jednostek, ale jako kwestję bytu, która koniecznie rozwiązana być musi pod karą najstraszliwszych przewrotów.

Różnica bowiem pomiędzy dziewiętnastym wiekiem, a wiekami ubiegłymi, jest niezmierna, i dlatego niepodobna posługiwać się przeszłością dla rozwiązania zagadnień obecnej chwili.

Epoka nasza gromadzi liczne materiały, które kiedyś dopiero zużytkowane będą. Skutkiem wyższego stopnia cywilizacji i za nią idących zdobyczy wiedzy, szybciej zamieniają się myśli, tętna społeczne żywiej biją, prędzej rodzą się potrzeby i gwałtowniej domagają zaspokojenia. Krew szybciej krąży w ciele społecznem, a tem samem wszystkie życiowe objawy są przyspieszone.

Niedobory też obecnej chwili przedstawiają się w jaskrawszych barwach i może nawet więcej ciąży na tych, którzy im podlegają wobec pracy już dokonanej, ku wyzwoleniu ludzkiego ducha i coraz większem porównaniu klas, leżącym niewątpliwie w zadaniach cywilizacji.

Bo pomiędzy szalonemi utopjami, krążącemi w świecie myśli i wybuchającemi tak często krwawymi dramataми, a istotną nędzą, ciężącą nad masami pracowników, nędzą, przyjmowaną tak obojętnie przez ogół, tak nierozważnie drażnioną przepychem wyjątkowych bogactw, znaleźć się powinna pośrednia droga.

To, na co lekarstwa nie wynaleziono dotąd, nie przestało przecież być złem strasznem, groźnem w następstwach, oburzającym zmysł sprawiedliwości każdego bez wyjątku człowieka, i dlatego szukać nań lekarstwa jest zadaniem nauk społecznych.

Znajdujemy się obecnie wobec dwóch jasno scharakteryzowanych szkół ekonomicznych. Jedna trzyma się zasady: *Laissez faire, laissez passer*, sądząc, iż wszelkie wmieszanie się prawodawstwa do fenomenów produkcji, konkurencji i pracy, przynosi więcej szkody niż pożytku tym nawet, w których obronie staje.

Szkola ta patrzy ze wspaiałą obojętnością na dramata, rozgrywające się na dnie społecznych głębi. Przekonana z góry o bezskuteczności wszelkich usiłowań, znajduje, że złagodzić położenie mogłoby jedynie zniesienie wszelkich restrykcji, zmiana ustroju państwowego i rozszerzenie oświaty.

Druga, nierównie więcej ludzka, wzruszona i przerażona nędzami, jakie spostrzega, szuka do-  
rażnych sposobów zapobieżenia złemu, i w tym kierunku pragnie działać na zmiany w prawodawstwie.

Jak wszędzie, tak i tutaj pomiędzy skrajnemi stronnictwami znalazły się pośrednie szkoły, które starając się pogodzić optymistyczne poglądy bezwarunkowych zwolenników wolności pracy i konkurencji, z gwałtownemi potrzebami obecnej



chwili, wynajdują rozmaite półśrodki, ażeby im zadość uczynić.

Po której stronie leży słuszność, nie moja rzecz rozstrzygać.

Wszystkie bez wyjątku fenomena ekonomiczne z natury swojej są nadzwyczaj zawile. Tak samo jak na obecny stan pracy wpłynęło wiele bardzo czynników, tak i położenie pracowników jest wynikiem najrozmaitszych przyczyn, które działają wspólnie lub sprzecznie, i reasumują się dopiero w ostatecznych rezultatach. Ażeby rozwikłać te zagadnienia, nie dość subtelnych studjów i bystrej inteligencji, trzeba je poddać jeszcze pod probierz doświadczenia.

Przyznać jednak należy, że ograniczenie godzin pracy tak dorosłych jak dzieci, pomimo iż sprzeciwiali mu się zwolennicy wolności pracy i konkurencji, wydało zbawienne owoce.

Zdaje się bowiem, iż wszędzie, gdzie pogwałcone są tak jawnie i wyraźnie prawa ludzkości, społeczeństwo ma obowiązek interwencji i nie może spuścić się bezwarunkowo na czynniki, które w najlepszym nawet razie nie wydadzą natychmiastowych owoców.

Takim czynnikiem jest oświata. Bez wątpienia jest to dzielny środek umoralniający, i należy się każdej bez wyjątku jednostce, tak dla jej osobistego szczęścia, jak i dla bezpieczeństwa

ogólnego, którego ciemnota jest największym wrogiem.

Oświata jednak rozszerzyć się nie może przy obecnym stanie robotników, nędza bowiem zabija wszelkie wyższe aspiracje człowieka i przytępia jego umysł.

Niepodobna zresztą zgodzić się na zdanie optymistów ekonomicznych, którzy widzą w niej panaceum na wszystkie niedobory położenia. Oświata tak samo jak równość w obliczu prawa i głosowanie powszechne nie przyda chleba tam, gdzie go brakuje.

Dzisiaj rzeczywiście wykształcenie jako stan wyjątkowy, daje wyższość robotnikowi nad współtowarzyszami, i tem samem powiększa jego zarobek. Szanse te jednak zniknęłyby równocześnie z uogólnieniem oświaty.

Niepodobna więc widzieć w niej doraźnego sposobu podwyższenia płacy, chociaż środek ten dobroczynnie wpłynąć musi na podniesienie poziomu moralności, a tem samem pośrednio przynajmniej i dobrobytu ogólnego.

Niepodobna także polepszenia w tym kierunku oczekiwać od indywidualnych starań przemysłowców. Inicjatywa indywidualna może bez wątpienia działać wiele dobrego, złagodzić zadrażnione stosunki, ale nie przyniesie radykalnego uleczenia na krwawe rany społeczne.

Niepewna to rzecz zdać przyszłość na wole pojedynczych ludzi, którym przy najlepszych nawet chęciach, zbraknąć może inteligencji, wytrwałości i materialnych środków.

Nie do nas należy ostateczne rozwiązanie tej prawdziwej kwestji bytu. Nikt nie zdoła przewidzieć, jaki będzie ustrój pracy i przemysłu w przyszłości, zdaje się jednak, że spółki wytworcze zawiązujące się gdzieśniedzie, powołane są do odegrania w nim ważnej roli. Spółki te jednak przedstawiają trudności sobie właściwe, a nade wszystko wymagają w członkach swoich koniecznie zasobu wiedzy, inteligencji i moralności, od których to warunków dalekim jest jeszcze ogół pracowników. Na tej drodze wszelki postęp oświaty otworzyć może dla nich dotąd zamknięte drogi.

W każdym razie, nie będzie to jeszcze z pewnością ostatnie słowo ludzkości. kroczącej zawsze naprzód, pomimo pozornych zboczeń.

Zwracając uwagę na stan przemysłu na Zachodzie, daleko wyżej stojącym od nas pod tym względem, zaznaczyć trzeba, że dotąd przynajmniej kraj nasz znajduje się zupełnie w odmiennych warunkach.

U nas nad wszelkim innym przemysłem, przeważa rolnictwo, a praca rolna ma zupełnie inny charakter, niż praca fabryczna. Nie ma tu przynajmniej tych sal zacieśnionych, przejętych nieraz zatrzymującymi pierwiastkami, które niejedno-

krotnie skazują pracowników na straszne choroby i śmierć przedwczesną. Nie ma pracy mechanicznej i jednostajnej, a dzieci jeżeli używane bywają do pasania domowego dobytku, mają przynajmniej ruch, słońce, powietrze, te konieczne czynniki fizycznego rozwoju.

Stan jednak, jaki dzisiaj istnieje w krajach stojących wyżej od nas pod względem cywilizacji i przemysłu, prawdopodobnie prędzej lub później czeka nas w przyszłości, jeżeli nie zmienią się prawa obecnie rządzące produkcją i nie wynajdzie się skutecznego lekarstwa na smutne położenie pracowników. Kwestje te więc obchodzą każdego myślącego człowieka. Obyśmy byli w możności, badając je sumiennie, uniknąć straszliwych niedoborów, jakie dziś ogólnie ciąży na pracy.

Wchodzimy bowiem na tę drogę. Jako zwiastuny nowej ery pojawiają się u nas coraz częściej kominy fabryczne, świadcząc, że przemysł aklimatyzuje się u nas. Z nim możemy się spodziewać rozwoju dobrobytu, wzrostu krajowego bogactwa, ale też i klęsk, jakie mu dotąd towarzyszą.

Brak nam dokładnych statystycznych danych, takich przynajmniej, któreby przedstawiały szczegółowy obraz naszego przemysłu i pozwoliły porównać cyframi różnicę, jaka istnieje pomiędzy stanem pracy i pracowników u nas i w innych krajach. Nie mamy pod tym względem dzieł

wyczerpujących, któremiby się posługiwać można.

To jednak jest pewne i widoczne dla wszystkich obznajmionych choć trochę z warunkami miejscowymi, że brak dostatecznych rąk roboczych wytworzył u nas wprost odwrotny stosunek ekonomiczny, niż na Zachodzie.

Przekonać się o tem łatwo bardzo, nawet w codziennem życiu, bo żądanie roboty wszędzie nieledwie przenosi zaofiarowanie takowej i trudno wyprosić u rzemieślnika wykonanie jakiegobądź obstalunku.

To samo ma miejsce w stosunkach wiejskich. Wiele bardzo przemysłów pomocniczych w rolnictwie cierpi i nie może się rozwinać głównie z powodu braku i drożyzny rąk, która dochodzi mianowicie w czasie żniw w niektórych miejscowościach do tak wysokiej normy, że pochłania wszystkie nieledwie zyski produkcji.

U nas kapitał nie dyktuje jeszcze warunków pracy, ale przeciwnie praca nakłada swoje na kapitał, a stosunek ten jakkolwiek z pozoru korzystny dla klas wyrobniczych, ma swoją złą bardzo ekonomiczną stronę i objawia się zmniejszeniem produkcji, upadkiem wielu przemysłów, wymagających ręki ludzkiej, oraz zmarnowaniem wielu krajowych bogactw \*).

---

\*) Z tego powodu robiono mi zarzuty, a nawet zaprzeczono faktowi, iż kraj nasz cierpi ekonomicznie z po-



Tem tylko tłómaczyć można dziwny fakt, iż kraj nasz zmuszony jest niejednokrotnie sprowadzać z zagranicy przedmioty, które warunki klimatu i gleby najzupełniej pozwalają wytwarzać na miejscu, a nawet i niektóre dziko rosnące, jako to zioła apteczne. Cóż czynić jednak, skoro przedmiot sprowadzony pomimo kosztów transportu okazuje się tańszym od miejscowego, i produkcja miejscowa konkurencji utrzymać nie zdoła.

Na podobne fakta powstaje często piśmiennictwo i pojedyncze głosy, muszą one jednak pozostać bez żadnego skutku, dopóki nie zmieniają się warunki produkcji, bo wola jednostki nie zdoła nigdy przeinaczyć zjawisk ekonomicznych, rządzonych nieubłaganymi prawami.

Przyrost ludności, lub większa też ochota do pracy, a tem samem ustosunkowanie ceny zapłaty roboczej w ten sposób, by ta zostawiała pewien

---

wodu braku rąk roboczych. Być może, iż znajdują się szczęśliwe miejscowości, gdzie stosunek ten nie występuje tak jaskrawo jak w innych. Są to w każdym razie wyjątki, nie mogące wpłynąć na stan ogólny. Ja miałam tylko na myśli Królestwo, którego warunki rolne są mi dobrze znane. Gdyby jednak brakło dowodów na poparcie mego twierdzenia, to wystarczającym na to byłby fakt rok rocznych zamówień robotników z Galicji na czas żniwa i sianokosu, oraz liczne sprowadzenie parobków ze Szlązka. Gdybyśmy mieli dostateczną liczbę rąk roboczych chętnych do pracy, fakta te nie miałyby miejsca.

zysk producentowi, oto jest jedyne lekarstwo na niedostatki trapiące nasz kraj, a których powody nie dadzą się usunąć dowolnie.

Nie można jednak powiedzieć, by ludność pracująca korzystała umiejętnie z wyjątkowego położenia, w jakim się tutaj znajduje, na polepszeniu swego dobrobytu, przeciwnie, robotnicy nasi mogliby bez wysilenia i szkody wiele więcej pracy wykonać, a tem samem zwiększyć swój zarobek i sumę krajowego bogactwa, gdyby zła nałogi i próżnowania nie stawały na wspaniałym ulepszeniu ich losu.

Tym sposobem dobrobyt tych klas nie jest takim, jakimby być powinien, robota każda wykonana jest najczęściej źle i niedbale, czas marnuje się bezpowrotnie, a grosz przeznaczony na zaspokojenie niezbędnych potrzeb, jakie jedynie lud nasz rozumie, roztrwania się zwykle w karczmie.

Jakkolwiek więc we wszystkim różne jest położenie pracowników u nas i za granicą, przecież różnorodne niedobory pochodzące z tak odmiennych stanów ekonomicznych, wyradzają jednakie potrzeby. Tu i tam położenie dałoby się ulepszyć i złagodzić, gdyby wyższy stopień oświaty wskazał pracownikom ich istotne korzyści.

Oświata jest to najgwałtowniejsza potrzeba chwili, zarówno tam gdzie kapitał wyzyskuje pracę, jak u nas, gdzie praca nie dostaje kapitałowi, jaki reprezentuje ziemia. Tam może dać

wyzyskanym jedyną cywilizowaną broń, którą im walczyć wolno bez szkody własnej, tu tylko oświata zdolną jest wykorzenić złe nałogi i wrócić produkcji marnujące się siły.

Oświaty! oświaty! i jeszcze oświaty! wołają wielkim głosem myśliciele wszystkich narodów, w niej jedynie leży umoralnienie mas, a zatem bezpieczeństwo społeczeństwa. Społeczeństwo więc winno popierać całymi siłami instytucje, dążące do rozszerzenia jej w koło, a szczególnie do wy-darcia zepsuciu i zwrócenia na drogę pracy młodych istot, które nędza, brak rodziny, lub zły przykład, rzuciły przedwcześnie na drogę występku. To nie są winowajcy, to są ofiary raczej, którym ludzkość winna wychowanie i opiekę.

Chwała należy się ludziom, co to zrozumieli, i zamiast karać w nich przestępców, usiłują ich umoralnić, wykształcić i powrócić zdrowych członków społeczeństwu.

Osady rolne dla małoletnich przestępców, to nie jest miłosierdzie, to czyn sprawiedliwości. Trzeba tylko, ażeby ogół zrozumiał ich doniosłość i poparł skutecznie niezmordowane usiłowania tych, którzy im dali początek.

K O N I E C

O pracy.

6



SDh-1484











WYDAWNICTWA KSIĘGARNI  
**GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA**

- Asnyk, Adam (E .ly). Poezje 2 tomy.  
Dr. Antoni J. Tadeusz Leszczyc Grabianka, Starosta Liwski. Opowia-  
danie historyczne.  
Bałucki, M. Biały murzyn, powieść.  
Biliński, Dr. J. Skarbowość.  
Bodzantowicz, K. S. Opowiadania historyczne.  
1.) Wieczór przy kominku 2.) Fatum. 3.) Muszkieter.  
4.) Sierota, wspomnienie z przeszłości. 5.) Opowiadania  
pani strażnikowej. 6.) Pan Gajeski, gawęda szlachecka.  
7.) Kasper Cieciszowski, arcybiskup mohilowski i metro-  
polita całej Rosyi.  
Bolesławita, B. Hybrydy, powieść współczesna.  
— Król i Bondarywna, powieść historyczna.  
— Pamiętnik p. nicza  
— Dziennik Serafiny  
— Nad modrym Dunajem, Nowella.  
Buława, E. Karłińscy Tragedya w pięciu odsłonach.  
— Joanna Grey. Obraz tragiczny z XVI. wieku w 5. odsłonach.  
Bykowski, P. Syn Znajdy. Powieść ukraińska.  
Chłędowski, K. Sylwetki społeczne.  
Dzieła Juliusza Słowackiego. Pierwsze krytyczne wydanie przejrane  
przez prof. dr. A. Małeckiego.  
Jeż, J. J. Ostapek. Ustęp z przeszłości emigracyjnej  
Kaczkowski, Karol. Wspomnienia 1808-1831 z papierów pozostałych  
po ś. p. K. K. generał sztab - lekarzu wojsk polskich, ułożył  
T. O. Orzechowski, 2 tomy.  
Kraszewski, Kajetan. Koniuszyc Bizeski. Opowiadanie.  
Kraśniński Z. Pisma. Wydanie z przedmową Stanisława hr. Tarnow-  
skiego, 2 tomy.  
Lam, J. Z głębi morza. Powieść z angielskiego K. Dickensa.  
— Wielki Świat Capowie. Powieść.  
Lemke, K. Estetyka, 2 tomy.  
Listy Juliusza Słowackiego 1830-1835 1 tom.  
Narremé, W. Błękitna książeczka. Powieść.  
Mickiewicz, Adam. Dzieła. Wydanie zupełne przez dzieci autora do-  
konane, 4 tomy.  
Opowiadania historyczne Dr. Antoniego J. 1 tom.  
1.) Pod Półksiężycem. 2.) Książę Sarmacji 3.) Odwie-  
dziny monarsze. 4.) Na kresach. 5.) Dwór Tolczyński.  
6.) Losy pięknej kobiety. 7.) Tynna w końcu XVIII w.  
Pamiętnik damy polskiej z XVIII wieku.  
Pamiętniki Wolickiego, z czasów pobytu w cytadeli Warszawskiej i  
na Syberji.  
Patzig. Praktyczny gospodarz, tłum. z niem. J. Turczyński.  
Stadnicki, K. Olgierd i Kiejstut synowie Gedymina. W. księcia Litwy.  
Sewer, Mama sobie życzy. Nowella.  
Wetherell. Szeroki świat Powieść tłum. z ang., przez Marję J., 2 tomy.  
Wiśniewski, Sigura. Dziesięć lat w Australii. Wspomnienia z po-  
dróży. 2 tomy  
Wilkońska, Na teraz. Powieść.  
Zakrzewski, W. Powstanie i wojna z Rosją.  
Zawadzki, B. Mikołaj Rej z Nagla.

Dzieła J. B. Zaleskiego. Pierwe  
autora.  
Pamiętniki Pasha. Wydanie na  
Dra. Węclewskiego  
Trylski. Mechanika rolnicza.

Miejska Biblioteka Publiczna  
w Tarnowie

**Dział Starych Druków**



0241-001784-00